LEGENDA SPORTU	KONKURSOWE WYRÓŻNIENIE	RECENZJA, KTÓREJ NIE MA
Strona 3	*Strona 6*	*Strona 8*

KONTAKT

Gazetka uczniów Prywatnego Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego Nr 4/2016 (70)

ŚWIĘTA BEZ ŚWIĄT

Jarosław Mikołajewski bacznie i dogłębnie obserwując świat i ludzi, pisze bardzo wyjątkowy, jak na obecne czasy, tekst zatytułowany *„Kolęda dla tęczowego Boga”.* Dla Grzegorza Turnaua stanie się on na tyle ważny, że postanowi napisać muzykę, aby potem w subtelny, ale zdecydowany sposób, wraz z Magdą Umer wyśpiewać jego treść. Słyszymy wraz z dźwiękami pianina słowa: „*Ach, jak pięknie się rodzi, czy w Aleppo, czy w Łodzi. Ach, jak dziwnie się rodzi w wodzie, chłodzie, o głodzie”.* Zaskoczenie? Kolęda, bez dogmatyki i ludowej słodyczy. Życie! I nie sposób dzisiaj inaczej śpiewać kolędy. Bo przecież tak bardzo cierpi świat i ludzie. Tak bardzo doświadczają totalitarnego i totalnego zła zwłaszcza mieszkańcy Aleppo i wielu regionów Afryki. Błogosławieństwem są dzisiaj takie kolędy, bo dotykają tego, co najważniejsze, sensu przyjścia Jezusa na ziemię, to jest bezwarunkowej miłości do ludzi. Kolęda ta, choć trudna, to jest piękna. Tylko czy mamy prawo świętować Boże Narodzenie, kiedy w nas nie ma miłości? Kiedy Caritas Polska czeka z korytarzami humanitarnymi na uchodźców z Syrii, a rząd nie pozwala ich otworzyć. Kiedy w sercach naszych więcej lęku niż gotowości służenia i przyjęcia. Kiedy losy cierpiących wojny nas nie obchodzą. Przychodzi, jak powie prorok Izajasz: *„Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju”* – Jezus. Świętujmy jego narodzenie, otwierając nasze serca, portfele, mieszkania, a także dając modlitwę dla cierpiących. Wtedy tylko święta Bożego Narodzenia będą świętami.

ks. Jerzy Babiak, dyrektor szkoły

W TYM NUMERZE:

Legenda sportu 3
Wywiad z przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego 4
Konkursowe wyróżnienie 6
Boże narodzenie poza naszym podwórkiem 8
„Piekło-Niebo”, czyli boska komedia 10
Recenzja, której nie ma 11
Carole Trebor „U4: Jules” 12

„Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel”.
(Iz 7.14)

Drodzy Rodzice i Uczniowie, Profesorowie i Pracownicy, Absolwenci i Sympatycy Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu!

Bóg jest już z nami!
Przyszedł na ziemię i stał się jednym z nas.
Przyszedł, by dać miłość, pokój i radość,
by dać nam zbawienie.

Niech Narodzenie Jezusa,
niech Jezus będzie i pozostaje
zawsze z nami i w nas!

Błogosławionych, spokojnych oraz pogodnych Świąt!

z darem modlitwy
życzy

ks. Jerzy Babiak, dyrektor szkoły

BOŻE NARODZENIE 2016

LEGENDA SPORTU

Szesnastego grudnia Liceum Salezjańskie we Wrocławiu odwiedził mistrz – Włodzimierz Lubański. Wielu uczniów dzień przed spotkaniem dowiedziało się, kim jest ów człowiek. Być może wielu dalej nie wie, bo przecież ma do tego prawo. Kariera pana Lubańskiego przypadła na lata, które obecnym licealistom mogą wydawać się starożytnością.

Włodzimierz Lubański urodził się w tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym roku w Gliwicach i to właśnie w tym mieście rozpoczął swoją przygodę ze sportem. Polski piłkarz występujący na pozycji środkowego napastnika, dumnie nosił koszulkę z osławionym numerem dziesięć, był reprezentantem Polski, olimpijczykiem i złotym medalistą z roku siedemdziesiątego drugiego. Był jednym z „Orłów Górskiego". Orłów, które z trenerem Kazimierzem Górskim wprowadziły polską piłkę nożną na zupełnie inny poziom. I to w czasach trudnych, pełnych ograniczeń. Do tej pory jest najmłodszym debiutantem w reprezentacji, swój pierwszy występ zaliczył, mając zaledwie szesnaście lat i na tym samym meczu, z reprezentacją Norwegii, strzelił pierwszą bramkę. Również do dnia dzisiejszego pozostaje niepokonany w liczbie strzelonych bramek – według oficjalnych statystyk ma ich na swoim koncie czterdzieści osiem.

Gdyby nie niefortunna kontuzja, która wykluczyła go z gry na dłuższy okres czasu, statystyki mogłyby być o wiele lepsze. Zamiast siódmego miejsca w rankingu plebiscytu France Football na najlepszego piłkarza Europy, mógł dosięgnąć podium.

Mówiąc o Włodzimierzu Lubańskim, często używa się sformułowania „gentleman w życiu i na boisku". Dlaczego? We wrześniu siedemdziesiątego siódmego roku na Stadionie Śląskim w Chorzowie, podczas wygranego 4:1 meczu eliminacyjnego do Mistrzostw Świata z reprezentacją Danii miał szansę na zdobycie drugiej bramki dla naszej drużyny. Jednak ku zdziwieniu kibiców zrezygnował ze strzału i przeskoczył nad bramkarzem rywali, który leżał na murawie, aby nie narazić go na kontuzję. Strzał dokończył Grzegorz Lato (drugie miejsce w liczbie strzelonych bramek). Za to zachowanie Lubański otrzymał nagrodę Fair play UNESCO.

Często porównuje się do niego gwiazdę dzisiejszej piłki nożnej – Roberta Lewandowskiego, który zbliża się do rekordu strzelonych goli. Brakuje mu jedynie, a może i aż, sześciu piłek w siatce. Czy uda mu się dogonić naszego niezłomnego snajpera?

Kinga Pajęcka

WIARA, MIŁOŚĆ, PRZYJACIELE

wywiad z przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego, Tereską Bykowską

Rozmawia Kinga Pajęcka:

- Cześć.

- Cześć.

- Zacznijmy od prostego pytania. Spodziewałaś się wygranej w tegorocznych wyborach?

- Szczerze, nie. Wręcz przeciwnie. Myślałam, że jako osoba z pierwszej klasy kompletnie nie mam szans.

- Więc dlaczego postanowiłaś kandydować?

- Chciałam włączyć się do społeczności szkolnej i pomyślałam, że taki ruch jest dobrym pomysłem, żeby jak najwięcej dać od siebie dla tej szkoły, zwłaszcza, że dość długo czekałam, aby się tu uczyć i chciałam móc zrealizować jak najwięcej swoich pomysłów.

- Miałaś już wcześniej do czynienia z zarządzaniem zespołem, bo jakby nie patrzeć, samorząd jest zespołem? Byłaś kiedyś osobą, na której spoczywała tak duża odpowiedzialność?

- Byłam w harcerstwie, ale nigdy w samorządzie. Działając w różnych grupach, tak jak na przykład w harcerstwie, miałam obowiązki, przez które spoczywała na mnie odpowiedzialność.

- Co w życiu cenisz najbardziej?

- Wiarę, miłość i przyjaciół, których spotykam.

- Dziennikarstwo albo filmówka, dlaczego?

- Bardzo mnie to interesuje, już będąc bardzo małą dziewczynką marzyłam, żeby grać w filmach, ciągle coś tworzyłam. Teraz przez muzykę filmową widzę różne obrazy i czuję wewnętrzną potrzebę, aby tworzyć i to udokumentować.

- Właśnie, te dwa zawody wiążą się z procesem twórczym. Co cię pociąga w tym tworzeniu?

- Nieograniczona przestrzeń, w której mogę pokazać swoje emocje, uczucia. Jest na to tak wiele różnych sposobów.

- Czyli masz duszę artysty. Kilka lat zajmowałaś się sportem, dokładniej pływaniem. Czego cię to nauczyło?

- Bycia ambitną i samozaparcia, wiedziałam, że nawet jak mi się nie chce, to dam radę i że po prostu muszę. W sumie przez to nauczyłam się pływać (śmiech).

- „Jeżeli istnieje jakiś jeden sekret sukcesu, to jest to umiejętność przyjmowania cudzego punktu widzenia i patrzenie z tej perspektywy z równą łatwością jak z własnej." Powiedział to Henry Ford, założyciel Ford Motor Company, w odniesieniu do liderów. Zgadzasz się z jego słowami?

- W sumie się zgadzam, ponieważ nie można patrzeć się tylko na siebie i swoje pomysły, a myślenie, że jak ma się władzę, to liczy się tylko moje zdanie, jest błędne. Przede wszystkim, a propos samorządu, to tworzą go uczniowie. Jest to realizacja planów wszystkich tak, żeby wszystkim było dobrze.

- Uważasz, że posiadasz umiejętność patrzenia z innej perspektywy?

- Myślę, że tak i nawet jeśli jest jej mało, to ciągle z nią walczę.

- Jakie są twoje mocne strony?

- Trudne pytanie (śmiech). Przede wszystkim wydaje mi się, że jeśli chcę coś naprawdę osiągnąć i mi na czymś naprawdę zależy, to potrafię to osiągnąć. Dodatkowo jeszcze kreatywność i to, że w bardzo trudnych sytuacjach potrafię współczuć innym, jestem osobą bardzo empatyczną.

- Teraz chyba trudniejsze pytanie. Jakie są twoje słabe strony? Tutaj ciężej jest się przyznać (śmiech).

- Tak, ciężko. Słabe strony… Niestety jak to kobiety, czasem łatwo ponoszą mnie emocje…

- … Ale to jest cecha artystów.

- W sumie tak. Jest to coś nad czym staram się pracować, ale wydaje mi się, że jest to coś, czego nie da się „wyleczyć”.

- Potrafiłabyś przeciwstawić się znacznej większości ludzi, gdybyś nie zgadzała się z ich postępowaniem?

- Próbowałabym dojść do wspólnego zdania.

- … Czyli wolałabyś pójść na kompromis?

- Tak, na kompromis. Ale jeśli byłabym sama kontra ci wszyscy ludzie, to pojawiłaby się u mnie wewnętrzna panika, ale zrobiłabym naprawdę wszystko, by pójść na kompromis.

- Więc poniekąd zgodziłabyś się z tym tłumem?

- Chciałbym najpierw zobaczyć, co oni sądzą, przedstawić im swoją wersję i spróbować się z nimi dogadać. Na pewno poradziłabym się zaufanych osób, zobaczyła, co oni mają do powiedzenia na ten temat.

- Zapoznałaś się z tradycjami naszej szkoły?

- Jestem w trakcie (śmiech).

- A na tym etapie, na którym jesteś, możesz już stwierdzić, czy chciałabyś kontynuować tradycje, jest może coś, co chciałabyś zmienić?

- Patrzę na tę szkołę już kilka lat i te tradycje, jakie w niej są, bardzo mi się podobają i jeśli uczniowie chcieliby coś dodać, to jak najbardziej, bo odejmować to nie ma czego. Przez te wszystkie tradycje szkoła ma swój wyjątkowy charakter.

- Dziękuję za rozmowę.

- Dziękuję.

GORĄCZKA WIGILIJNEJ NOCY

Pojęcie „święta” już dawno przestało kojarzyć się z okresem w religii chrześcijańskiej, kiedy uroczyście obchodzone jest narodzenie Chrystusa. W XXI wieku „święta” to element współczesnej popkultury.

Święta to „Coca-Cola” i znane wszystkim ciężarówki, czerwony Mikołaj, „Kevin sam w domu” czy komercyjny szał zaczynający się już na przełomie października i listopada. Gorączka ta nie zaczyna się już tylko w sklepach, ale i w internecie – nieodłącznym elemencie naszego życia i dnia. „#XMAS, #CHRISTMAS, #ŚWIĘTA” - to tylko ułatwienie dla znalezienia popularnych postów na serwisach, takich jak Instagram, Facebook, Tumblr czy Twitter. W dzisiejszym świecie społeczeństwo albo kocha święta, albo ich nienawidzi. Współcześni „hejterzy”, czyli osoby bedące ciągle na „nie”, argumentują swoją niechęć komercją. Warto zastanowić się, czy nie mylą nam się pojęcia. Łatwo nazwać światełka i kolędy świętami, jednak są one tylko dodatkiem, który ma „zdobić” prawdziwy sens całej tej „gorączki”, którą jest narodzenie Zbawiciela. Warto zatrzymać się i skupić choć raz na innych. Jednak łatwo mówić i zastosować to w teorii, trudniej w praktyce. Fakt, iż święta to okres, kiedy miasta zaczynają błyszczeć światełkami, a podczas jazdy komunikacją miejską podróż uświetnia nam brzmienie corocznego hitu radiowego „Last Christmas” poważnie wpływa na pozycję mojego świątecznego założenia, którym podzieliłam się kilka linijek wyżej. Portale internetowe huczą. Codziennie korzystając z Facebooka, natykam się na post, który dotyczy Świąt. Można powiedzieć, że jest to temat, którego w żaden sposób nie da się ominąć ani który nie przejdzie niezauważony. Od prostych „DIY”, czyli z angielskiego „Zrób to sam”, po udostępnienia popularnych świątecznych piosenek. Jednak warto się zastanowić, czy cały ten świąteczny szał ma sens i czy przez cały ten nadmiar nie ucieka nam prawdziwa idea obchodzenia świąt Bożego Narodzenia.

Joanna Zdybel kl. 1

KONKURSOWE WYRÓŻNIENIE

Jak zapewne wszyscy wiedzą, podczas finałowej Gali tegorocznego XII Dolnośląskiego Literackiego Konkursu o Laur Złotego Pióra przyznano Specjalne Wyróżnienie, które otrzymał uczeń naszej szkoły i, dodajmy, stały współpracownik naszej gazetki, Kacper Słowik. Poniżej zamieszczamy wyróżniony tekst, a Kacprowi serdecznie gratulujemy tego sukcesu.

Temat pracy: *Henryk Sienkiewicz tworzył „dla pokrzepienia serc". Czy w Twoich czasach potrzebny jest ktoś taki? Do jakich wartości mógłby sięgnąć?*

„Świadomie do Źródeł lub oślepieni na wysypisko śmieci, czyli o zniewoleniu własnym i innych"

Człowiek to bardzo interesująca istota pod wieloma względami, a przede wszystkim w aspekcie procesu nauki i uczuć. Jednym ze stanów, jakiego się uczymy, jest nadzieja. Oczywiście jej poziom (jeżeli takowy da się określić) zależy od jednostki ludzkiej, jej własnych przeżyć i spotkanych ludzi. Odczuwanie tego stanu dotyczy każdego człowieka bez względu na płeć, wiek czy kolor skóry. To właśnie ona daje nam możliwość snucia marzeń o lepszym przebiegu niektórych spraw, ale co ważniejsze, wzbudza w nas chęć do działania, daje nam moc, którą bez obaw na podważenie moich słów, mogę nazwać najsilniejszą siłą napędową ludzkiego ducha. Sprawiła ona, że wielu zostało okrzykniętych bohaterami, dzięki niej ludzie dzielnie bronili swoich ideałów i zasad, zaś tym którzy nie byli wolni, dawała wytrzymałość i zachęcała do przejęcia spraw w swoje ręce. Okupanci każdego sortu, umiejscowieni na każdym punkcie osi czasu bali się jej, gdyż wiedzieli, do czego zdolni są ludzi będący nią wypełnieni, dlatego tak wielu z nich starało się zniszczyć tę ostatnią deskę ratunku ludzi ciemiężonych.

Przy tak dramatycznym rozwoju wypadków potrzebny jest swego rodzaju bohater, twórca, który posiada wystarczające zasoby nadziei, aby dzielić się nią i podbudowywać innych. W XIX wieku ku pokrzepieniu serc narodowi polskiemu przyszedł Henryk Sienkiewicz, starając się przekonać społeczeństwo do jego siły, opierając się o fundamenty wiary i patriotyzmu, potrzebne akurat w tamtejszej sytuacji. Po tych rozważaniach powstaje jednak pytanie, czy w dzisiejszych czasach potrzebujemy pokrzepienia?

Jedną z głównych kwestii, jakie powinniśmy podjąć, rozważając ten konkretny problem, jest samo słowo *pokrzepić*, które, według Słownika języka polskiego oznacza: "dodawać komuś siły", "podnieść na duchu", jednak zasady, które rządzą naszym dzisiejszym światem, nie wskazują na to, że potrzebujemy wsparcia, zarówno duchowego (patriotycznego), jak i fizycznego. Stworzyliśmy społeczeństwo, które jest względną jednością i jako szarzy obywatele pośrednio mamy władzę nad bardzo ważnymi kwestiami dotyczącymi naszego życia i środowiska. Jesteśmy masą, posiadającą siłę zmieść całą zieleń z powierzchni planety, która marnuje i produkuje coraz więcej jedzenia, a także wiele innych owoców przemysłu, których tworzenie na dużą skalę jest szkodliwe dla naszej planety, a ponadto zatraciliśmy naturalne dobro naszego ducha, zamykając się w samych sobie, zapominając o ludziach dookoła nas. Duch potrzebuje wsparcia dopóty, dopóki pamięta się o nim, a my niestety straciliśmy w tej relacji kontakt, skupiając się na sferze materialnej naszego życia. Myśląc o tym wszystkim, nie jestem w stanie tak potężnej grupy nazwać słabą (pod względem fizycznym, oczywiście), a już na pewno nie taką, która potrzebuje pokrzepienia w swojej sytuacji, ponieważ, aby ludzie potrzebowali wsparcia, trzeba im najpierw przypomnieć o ich duchu, a później uświadomić ich, że są w swego rodzaju niewoli. Jednak kto lub co kontroluję tę grupę?

Tak jak już wspomniałem, żyjemy w czasach pozornego pokoju, w których ludzie mieszkający w krajach bogatej północy mogą się skupić na czerpaniu korzyści ze stabilnej sytuacji gospodarczej ich państw, oczywiście kosztem wyzysku innych narodowości. To odcięcie się od problemów, które, jak zwykli mówić ludzie, "nas nie dotyczą", w rzeczywistości sprawia, że nasze serca stają się coraz twardsze i coraz bardziej skupione na nas samych. Przestajemy zauważać

Zatrzymajmy się na chwilę, pomyślmy o wszystkim, co w tak szybko przemijającym roku było dobre, a co mogło być jeszcze lepsze. Nie myślmy o złych chwilach, one zawsze były i będą, lecz nie warto ich rozpamiętywać. Oderwijmy się od waśni i sporów, umiejmy wybaczyć i prośmy o wybaczenie, tak, by w ten najpiękniejszy czas w roku siąść do wigilijnego stołu z czystym sumieniem. Niech w głowie nie kołaczą się myśli „co by było gdyby…", pora myśleć o tym, co jest. O sprawach bliskich sercu.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, chcemy życzyć Wam spokojnych, rodzinnych i radosnych Świąt. Żeby był to czas spędzony w gronie tych, których kochamy, i byśmy pamiętali o opuszczonych i uwrażliwili się na potrzeby drugiego człowieka. Także aby Jezus powtórnie narodził się w nas, rozpalając światło nadziei na nadchodzący czas. A w zbliżającym się Nowym Roku życzymy wytrwałości w postanowieniach i dążenia do wyznaczonych celów.

Samorząd Uczniowski

problemy drugiego człowieka, najpierw tego z odległych zakątków świata i sukcesywnie stajemy się zobojętniali na kłopoty naszych znajomych czy bliskich. Relacje jednostki coraz częściej skupiają się na więziach z rzeczami materialnymi, w trosce tylko o ekonomiczną i klasową jakość naszego życia, więc odpowiedzią na pytanie "Co nas zniewala?" jest stwierdzenie, że robi to konsumpcjonizm i materializm. Te dwa zjawiska, zarówno psychologiczne, jak i społeczne, są okupantami naszego społeczeństwa, dominują nad nim, nie ukazując swojej prawdziwej władzy. Panują nad ludźmi po cichu, aby żaden z nich się nie zorientował, że znalazł się w niewoli.

Oczywiście nie są to istoty chcące przejąć władzę nad światem, tylko procesy myślowe, postawy, które w takim stopniu odpowiadają mózgowi jednostki, że ona nawet nie chce się bronić przed zniewoleniem, które sprawi, że będzie się czuła bezpiecznie i prestiżowo w materialnym wymiarze swojego życia. W powieści autorstwa Chucka Palahniuka pod tytułem *Fight Club*, możemy znaleźć cytat: *" (...)jesteś uwięziony w swoim uroczym gniazdku i stajesz się własnością rzeczy, które kiedyś były twoją własnością"*; myślę, że to najtrafniejszy sposób na opisanie funkcjonowania dzisiejszego społeczeństwa pod względem przywiązania do rzeczy, natomiast aby opisać tę zbiorowość jako organizm, dodałbym jeszcze myśl Harukiego Murakamiego z książki *Kafka nad morzem*, gdzie widnieje sentencja o tym, że ludzie tak naprawdę boją się wolności, tylko mówią, że jej pragną. Tak naprawdę lubią niewolę, gdyż bez niej nie wiedzieliby co ze sobą zrobić. Z tymi poruszającymi stwierdzeniami z dwóch różnych powieści możemy nakreślić, oczywiście tylko częściowo, ale jakże trafnie, sposób funkcjonowania świata, który przypadło nam w tym momencie tworzyć i zmieniać, jeżeli na takowe działanie się odważymy.

Moim zdaniem, społeczeństwo opisane powyżej jest odrażającym obrazem, jakby wyciągniętym z najgorszych koszmarów, gdzie moralność i etyka zastępowane są z łatwością pieniędzmi czy innymi równie bezwartościowymi rzeczami. Ludzi żyjących w ten sposób nie trzeba pokrzepiać, należy ich wybudzić z letargu, wzbudzić w nich na nowo odruchy, które zwykliśmy nazywać ludzkimi. Pobudka z tego snu nie może być zbyt nagła, gdyż może to ich rozwścieczyć, ale też nie powinna być nazbyt powolna, aby się nie okazało, że jest za późno dla nas i dla naszej planety. Zamiast kogoś takiego jak pan Sienkiewicz potrzebujemy drugiego Mahatmy Gandhiego działającego na skalę światową. Pokojowo i stopniowo uczącego ludzi braterstwa i miłości, wskazującego im drogi współczucia, zrozumienia i równości. Już od dawna nie potrzebujemy pokrzepienia, aby być wolni, ponieważ z naszym okupantem da się walczyć tylko myślą, to my sami siebie czynimy więźniami, ponieważ boimy się wolności i wzajemnego zrozumienia. Nadszedł czas, abyśmy rozerwali łańcuchy konsumpcji i obojętności, które sami sobie założyliśmy, i walczyli o miłość i jedność Naszą i Waszą.

Nie pozwólmy odebrać sobie samym tych *"(...) kilku centymetrów sześciennych zamkniętych pod czaszką"*.

Kacper Słowik, kl. 2

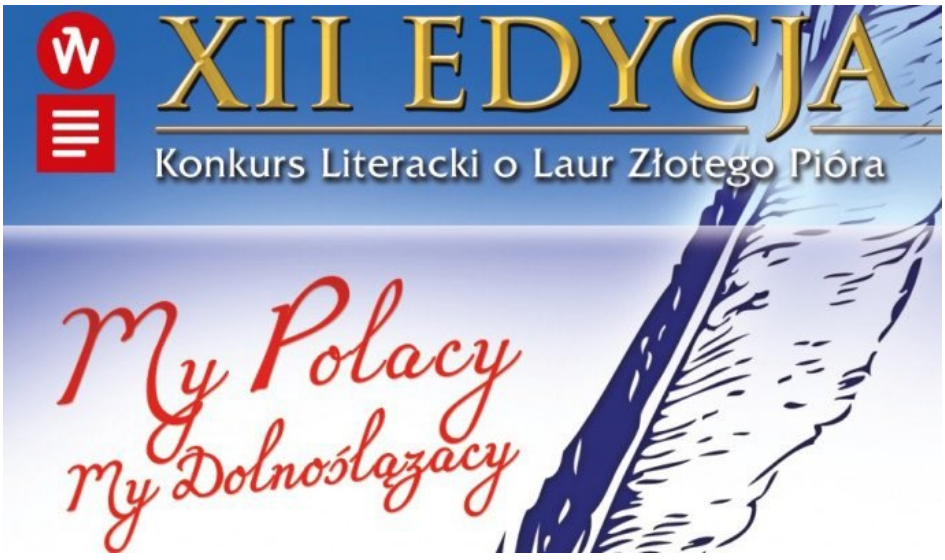

BOŻE NARODZENIE POZA NASZYM PODWÓRKIEM

Świat się jednoczy… Państwa, które dotąd samotnie kierowały swoim losem, teraz łączą się we wspólnoty mające zapewnić im stabilność, pokój oraz pozwolić „wyrównać poziom". Produktem ubocznym tych wspólnot jest zanikanie niektórych unikalnych kultur i zastępowanie ich kult masową.

Widać to doskonale na przykładzie świąt Bożego Narodzenia (a może już Christmas?): tradycje regionalne są spychane na boczny tor i zastępowane przez coś, co można by nazwać „pakietem amerykańskim" – wesoły dziadek w czapce z pomponem, cukrowe laski, piosenki w rodzaju „Last Christmas", „All I want for Christmas" itp. Mimo że wiele elementów z „pakietu amerykańskiego" sam lubię, to jednak tradycja rzecz święta (i ciekawa moim skromnym zdaniem). W tym artykule nie pozostaniemy z naszą polską tradycją na własnym podwórku, ale zapoznamy się z przykładowymi zwyczajami świątecznymi panującymi w innych krajach – od australijskiej pustyni po kraje byłego bloku sowieckiego, a także zapoznamy się z wypowiedzią naszej koleżanki, która na co dzień mieszka w Mołdawii, na temat tego jak w jej kraju spędzają święta jego prawosławni obywatele…

Kraina kangurów

Australia z racji swojego położenia na półkuli południowej ma niekiedy „odwrócone" pory roku, co doskonale działa w przypadku grudnia, który jest tu miesiącem letnim – wyobrażacie sobie Wigilię w krótkich spodenkach? O śniegu można co prawda zapomnieć, mają oni na natomiast jeden bardzo ciekawy zwyczaj – tak zwane „Carols by candlelight" – „kolędy przy świecach". Wybierają się oni na pikniki na plaży, często biorąc ze sobą wino, a na miejscu śpiewając kolędy. Romantycznie, prawda?

Viva Espaniol!

W Hiszpanii świąteczny nastrój daje się zauważyć już w okolicach 8 grudnia. Wtedy to w Sewilli odbywa się coroczna ceremonia tańca „Baile de los Seises", w której udział biorą dzieci, wykonujące ten taniec w szesnastowiecznych strojach z kastanietami w dłoniach. Dla spragnionych prezentów dzieciaków (zarówno tych młodszych, jak i tych po czterdziestce) jednym z najważniejszych dni jest 22 grudnia – odbywa się wtedy świąteczna loteria, w czasie której

można wygrać nawet do 2 mln euro. Nie ma co ukrywać – prezent po byku … tym z corridy, oczywiście.

W Mołdawii

O tym, jak spędzają święta prawosławni mieszkańcy Mołdawii, opowie nam osoba, która wiele lat swojego życia spędziła w tym kraju. Mówi Ania: „Prawosławni chcą spędzić ten czas w szerszym gronie niż ich własna rodzina – ich drzwi często zostają wtedy otwarte dla niezapowiedzianego gościa. Wigilia w języku rosyjskim nazywa się „zacielnik” (nazwa fonetyczna), a świąteczne jedzenie – „sociwa”. Jedzenie na stole wigilijnym to głównie kasze, które niezależnie od ich gatunku są podawane z miodem, makiem i orzechami. Wieczerza rozpoczyna się od pierwszej gwiazdki na niebie, wcześniej nie wolno zasiadać do stołu. Kulminacyjnym momentem świąt Bożego Narodzenia jest 6 stycznia, kiedy dokładnie w południe odprawia się Mszę w cerkwi. Następnego dnia ludzie składają sobie życzenia”.

Mam nadzieję, że po lekturze tego artykułu wielu z Was nabrało przekonania, że kultury i tradycji jako rzeczy cennej należy strzec i nie dać jej umrzeć, bo świat wtedy tylko na tym straci. Bądźmy też oczywiście otwarci na zmiany, ale w dobrym guście…

Kacper Adamowicz, kl. 1

„PIEKŁO-NIEBO”, CZYLI BOSKA KOMEDIA

Głośna muzyka w stylu techno i rozszalała pani DJ Daję Radę. Samotna matka siedmioletniego Tadzia. Do tego Bóg, Lucyfer, droga przez piekło i niesamowite zmylenie widza opadającą kurtyną. Można śmiało powiedzieć, że we Wrocławskim Teatrze Lalek działo się sporo.

W niedzielę czwartego grudnia odbyła się premiera spektaklu „Piekło-Niebo” autorstwa Marii Wojtyszko, w reżyserii Jakuba Krofty. Sztuka pokazana została jako zwieńczenie obchodów 70-lecia WTL.

Zacznijmy od początku, czyli od śmierci głównej bohaterki – Jadzi (Agata Kucińska). Jadzia udaje się w podróż przez niebo, ale dzięki swojej wrodzonej zawziętości przekonuje świętego Piotra do rozmowy z Bogiem (Tomasz Maśląkowski). Ten postanawia wysłać Jadzię do piekła, by tam znalazła odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Bohaterka jest w stanie zrobić naprawdę wiele, włącznie z buntem w piekle i doprowadzeniem Lucyfera (Grzegorz Mazoń) do szału. A w połowie historii zapada kurtyna, by przenieść widza w zupełnie inne, choć tak dobrze znane miejsce.

Gra aktorska jest tutaj na najwyższym poziomie. Od początku pojawienia się na scenie Grzegorz Mazoń skupia na sobie całą uwagę. Lucyfer w jego wykonaniu jest istnie diabelski i z piekła rodem. Wyluzowany Tomasz Maśląkowski, w białych japonkach i grający w scrabble, sprawia jednocześnie wrażenie władczego i wszystkowiedzącego. Do tego dochodzi postać Maryi, granej przez Annę Makowską-Kowalczyk, która użyczyła również głosu małemu Tadziowi, co chwilę odrzucającej flirt Boga i uderzającej Go kwiatkiem. Pełna energii i starająca się zapanować nad nawet najbardziej beznadziejną sytuacją Agata Kucińska pokazuje bycie mamą w zupełnie nowym wydaniu. Jest czasem mniej zorganizowana od swojego małego synka, ale za to dobrze wie, jak rozkręcić imprezę. Nie interesują ją zadania domowe, tylko dobra zabawa.

Za scenografię odpowiadała Matylda Kotlińska, która za swoją pracę powinna dostać zasłużoną szóstkę. Kręcąca się okrągła scena stanowiła jednocześnie dekorację, ale również główny rekwizyt aktorów. Biegali po niej wszyscy, czasem byli w niej zamknięci, ponieważ sprawdzała się również jako więzienie. A jeśli pani Kotlińska powinna zostać nagrodzona taką oceną, to co powiedzieć o Grzegorzu Mazoniu? Tylko tyle, że skomponowana przez niego muzyka jest nierozłączną częścią tego spektaklu. To ona stworzyła ten baśniowy klimat, nie zwalniała tempa i nie pozwalała widzowi się nudzić. Pierwszy raz spotkałam się ze sztuką tak licznie oklaskiwaną podczas jej grania. Aktorzy dostawali owacje średnio raz na pięć minut, które dodatkowo przeplatane były salwami śmiechu. Teksty padające na scenie były zabawne w ten coraz rzadziej spotykany sposób. Bez obrażania i wytykania błędów, lecz z czystą komedią sytuacyjną. Ludzie wychodzili z sali zapłakani i z obolałymi dłońmi, ponieważ po skończonym spektaklu oklaski na stojąco trwały dobrych kilka minut.

Sztuka przeznaczona jest dla dzieci od siódmego roku życia. I mimo że nie wszystko zrozumieją, jak na przykład nawiązanie do „Boskiej komedii” Dantego, to sztuka jest jak najbardziej dla nich. I co ciekawe, jest również idealna dla młodzieży i dorosłych. Każdy znajdzie w niej coś dla siebie. Warto zapamiętać, że nie jest to opowieść o śmierci, tylko o nieustających zmianach w życiu, z którymi musimy się pogodzić, by wykorzystywać każdy dzień na sto procent. Ta świadomość pozwoli na spojrzenie na tę historię z jeszcze większym przymrużeniem oka.

Kinga Pajęcka

Klasa 2a

RECENZJA, KTÓREJ NIE MA

Jesienią w nowej przestrzeni scenicznej podziemnych pomieszczeń przy ul. Świętokrzyskiej powrócił spektakl działającego przy Liceum Salezjańskim teatru NOOR na motywach powieści „Solaris" Stanisława Lema w reżyserii i według scenariusza Karoliny Okurowskiej.

Najpierw wytłumaczę się z tytułu. Tak, próbuję przekornie przekomarzać się z pełną nazwą teatru „NOOR. Teatr, którego nie ma". Ale nie jest to jedyne wyjaśnienie: nie przepadam za rolą recenzenta; skorzystałem z zaproszenia do obejrzenia spektaklu i spróbuję tu podzielić się wrażeniami bez pretensji do profesjonalizmu w opisie tego, co ujrzałem. Ot, garść impresji.

Spektakl odbywa się w podziemiach naszej szkoły, właściwie w schronie, bunkrze przeciwatomowym. Zszedłem tam nieco wcześniej, żeby zbadać drogę, chyba trochę się pośpieszyłem; wracamy, czekam przed wejściem do schronu. Pancerne drzwi rzeczywiście trochę przypominają te na stacjach kosmicznych. Dwie dziewczyny, które minąłem, wchodząc, siedziały na schodach wpatrzone w ekrany smartfonów, teraz też nawet nie spojrzały. Jasne. Teatr, którego nie ma; ale przedstawienie już trwa. Przychodzą widzowie, idziemy długim korytarzem, w jednym z pomieszczeń na środku krzesła. To dla nas. Gaśnie światło, zaczęło się. Pierwsze wrażenie? Zrozumiałem, poczułem na własnej skórze moc odwiecznych motywów. Labirynt. Tyle nagadałem się o nim na lekcjach. Teraz go czuję. Dreszcz na plecach. Ciemność pomieszczenia, do którego prowadzi sieć korytarzy, jest inna niż ciemność własnego pokoju. A więc tak działają toposy i archetypy. Kolejne wrażenie, gdy spektakl zaczyna się rozwijać, to koncentracja, zagęszczenie. Pamiętam przecież czerwcowe przedstawienie w sali teatralnej przy ul. Młodych Techników, więc nie uniknę porównań. Tam przestrzeń była dużo bardziej rozległa, rozciągnięta nawet poza scenę, do dziś słyszę tupot nóg aktorów. Ruch, dynamika, aby wyrazić emocje bohaterów. Tutaj – zamknięcie w nieomal klaustrofobicznym pomieszczeniu, wszystko bardziej statyczne; jednak przyznam, że ta kompresja przestrzeni do mnie trafia. W końcu bohaterowie „Solaris" są właściwie uwięzieni. Ciasno, gęsto. Czuję, że jestem tu, w środku. Niesamowita chwila: jeden z aktorów, stojąc tuż przed naszymi krzesłami, prowadzi dialog z drugą postacią, która jest za widzami; czuję, że znajduję się na linii spojrzenia aktora, jakby mówił do mnie. Znowu dreszcz. Czy jestem jeszcze tylko widzem? W końcu jestem w teatrze, którego nie ma...

Sądzę, że warto docenić szlachetną prostotę środków użytych w przedstawieniu Karoliny Okurowskiej. Pisząc ten tekst, zajrzałem z ciekawości do Internetu i trafiłem na zdjęcia z białostockiego spektaklu „Solaris" z wyrafinowaną scenografią i bohaterami lewitującymi w profesjonalnych kosmicznych skafandrach nad głowami widzów (deus ex machina?). Zaś w teatrze NOOR wystarczają proste symbole: białe kitle, rękawiczki, maski. W scenie rozmowy Krisa Kelvina z Harey podczas czerwcowego przedstawienia aktorzy opierali się plecami o siebie, teraz mówią oparci z dwóch stron o filar. Są blisko, dzieli ich zaledwie kilkadziesiąt centymetrów, ale to żelbeton, który ma wytrzymać uderzenie atomowe. Bariera nie do pokonania... Maski. One pełnią tu szczególną rolę. Białe, ale w stalowoniebieskim świetle nieodłącznie skojarzone z taka właśnie tonacją. Zatem stalowoniebieskie, niepokojące, nieludzkie. No właśnie, co to znaczy „nieludzkie"? A kto uruchomił proces anihilacji (czytaj: „zagłady")? Błękitne, wszak stoi za nimi Ocean; jedyny, wciąż mimo upływu lat niezbadany, inteligentny mieszkaniec planety Solaris. Ludzie nie potrafią go zrozumieć, więc dokonują zniszczenia. Co to znaczy „być człowiekiem"? Siedzę w ciasnym pomieszczeniu. Przede mną Kris Kelvin. Krok w lewo od niego Snaut, wciąż pijany, roztrzęsiony, na granicy obłędu. Krok w prawo Sartorius, tu wyraźnie wykreowany na cynicznego, bezwzględnego pragmatyka. Ciasno, duszno. I rozpacz w oczach Kelvina. Sartorius i Snaut – tam jest krawędź człowieczeństwa, jego wartości brzegowe. Tu pośrodku – bycie człowiekiem, gdzieś między zimnym wyrachowaniem a obłędem. W nieustannej udręce utraty tych, których kochamy. I gdy patrzę na ten obraz, nagle przypomina mi się prześladujący mnie często fragment „Zbrodni i kary" Dostojewskiego, piekielna kwestia Swidrygajłowa: *Wieczność jest dla nas pojęciem, którego nie można określić, czymś potężnym, wielkim. Dlaczego właściwie wielkim? A może zamiast tego wszystkiego (...) jest tylko jedna izba, coś w rodzaju wiejskiej łaźni, zakopcona, z pająkami we wszystkich kątach, a może to właśnie jest wieczność?* Znowu dreszcz. Ale wróćmy na planetę Solaris, do pytań Lema o wartość człowieczeństwa. Eksperymentalna anihilacja zakończyła się sukcesem. Zjawy zniknęły. Ludzie odzyskali poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Ale nie ma już błękitnych masek. Człowiek dla własnej wygody zniszczył to, czego nie rozumiał. Świat jest już inny, bezpowrotnie uboższy. Po wypowiedzeniu kluczowej kwestii Kris Kelvin (Kacper Słowik) gasi światło. Czy znajdziemy wyjście?

Janusz Kaczorowski

CAROLE TREBOR "U4: JULES"

Poniżej zamieszczamy pracę konkursową Basi Chantry z kl. 2: autorski przekład z języka francuskiego fragmentu cieszącej się ogromną popularnością powieści Carole Trebor „U4: Jules" wraz z krótkim wprowadzeniem.

Życie Jules'a przed katastrofą było bardzo typowe, wręcz banalne. Mieszkał w dobrej paryskiej dzielnicy. Chodził do niezłego gimnazjum, ale się nie uczył i powtarzał klasę. Był też trochę za gruby i unikał uprawiania sportów. Od rzeczywistości uciekał w wirtualny świat gry komputerowej Warriors of Time. Tam wcielał się w postać Spider Snake'a – dzielnego, silnego, przebiegłego wojownika. Kiedy wirus U4 spustoszył Ziemię, a brak dostępu do Internetu zamknął przed chłopakiem szansę ucieczki w świat gry, Jules musiał w końcu zmierzyć się z brutalną prawdą. Musiał znaleźć sposób na przetrwanie w ludzkiej dżungli Paryża, wśród grasujących gangów, wygłodniałych psów i szczurów. Dołączył do wspólnoty, którą stworzyli jego koledzy z gimnazjum. Razem z przyjaciółmi podjął próbę poukładania życia na nowo. „Razem" stało się dla niego sposobem na przetrwanie. I być może jedyną drogą ocalenia świata. Tytułowy bohater uratował z katastrofy małą dziewczynkę – Alicję. Niestety, dziewczynka jest chora. Jules udaje się do grupy swoich kolegów z gimnazjum, wśród których jest osoba znająca się trochę na medycynie. W drodze przez spustoszony epidemią Paryż chłopak spotyka nastolatka, który postradał zmysły – być może w wyniku ostatnich wydarzeń.

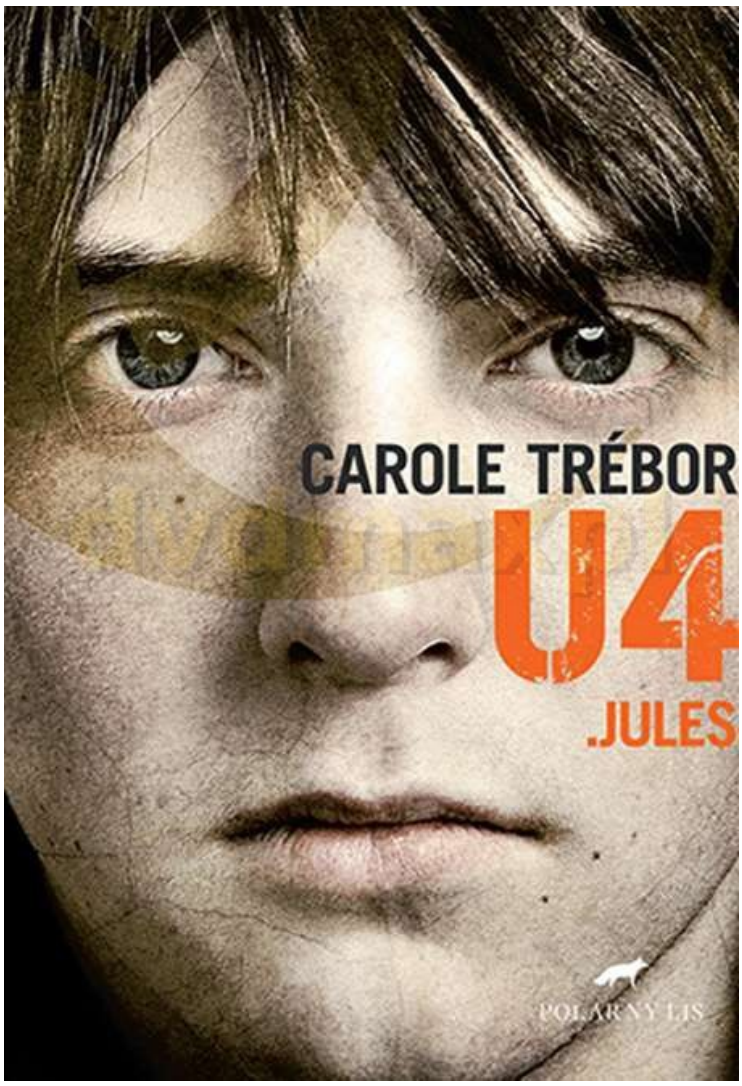

To chłopak cały ubrany na czarno, o wyglądzie ducha, który włóczył się przed Panteonem. W jego błędnym spojrzeniu, przypominającym mi trochę te u wspólników z X–Mena, tliło się smutne światełko. Jedyną zabawną rzeczą jest jego niezbyt elegancki wąsik nad ustami, który odejmuje mu męskości. Narysował sobie czarne kreski na twarzy, coś w stylu tych, które robią sobie Indianie, a włosy ma zaczesane do tyłu przy pomocy imponującej ilości

żelu.

Cały czas jednak czuwam i mocniej przytulam Maleńką do siebie. Mierzymy się, Siuks bez żadnego słowa ani gestu. Nie mógłbym powiedzieć, ile czasu trwa nasze spotkanie twarzą w twarz. Przyjaciel? Wróg? Budzi się we mnie Spider Snake, gotowy wyciągnąć swój Sztylet, poszukać wyjścia, ale razem z Alicją na rękach wszystko się bardziej komplikuje. To Indianin przerywa ciszę:

- Zostaliśmy wybrani. Ci, którzy przeżyli, zostali wybrani przez Tego, który o wszystkim decyduje.

Nie skończył jeszcze mutacji, na końcu zdania jego głos przechodził w ostre, wysokie dźwięki. Przełykam ślinę, pomimo wilgotnego chłodu mam coraz bardziej suche gardło. Co on opowiada? Brakuje mu chyba piątej klepki. Wyciąga rękę w kierunku nieświadomej Maleńkiej. Na szczęście go nie widzi, jej głowa spoczywa na moim ramieniu. Instynktownie cofam się o jeden krok, uderzam się o ławkę, potykam, tracę równowagę przez ciało Alicji i skrzynkę klocków Lego.

- Ty! Daj mi dziewczynkę. Trzeba ją poświęcić.

- Jesteś chory?! – Utknąłem między ławką a nim, grozi mi wielkim nożem, który, mogę się założyć, zwinął swojej mamie z kuchni. Powinna była kroić nim mięso. Nie to, co mój Sztylet wykop. Jego coraz bardziej histeryczny wygląd i zniekształcający jego kanciastą twarz grymas bardziej mnie martwi. Nie mogę pozwolić, żeby nas zranił jakimś niekontrolowanym gestem. Muszę zyskać na czasie. Z małą na rękach nie mam żadnej szansy go pokonać, a ten gość jest zdolny nas zabić. Lepiej będzie odwrócić jego uwagę:

- Po co ci moja siostra? Ma gorączkę, muszę się nią zająć.

- Potwór potrzebuje życia Dzieci, żeby przywrócić Pokój. Musi się pożywić.

- Jaki potwór?

- Potwór ciemności, ten, który rozsiał epidemię. – Drżę mimowolnie, nawet jeśli ta historia o potworze nie bardzo mnie obchodzi. Dobra, jak teraz uwolnić się od tego obłąkanego Siuksa?

- Daj mi dziewczynkę. On czeka, trzeba ją poświęcić przed zmrokiem. Trzeba zaspokoić jego głód. Przygotuję stos. – Stos? I co jeszcze? Chyba za dużo grał w gry fantastyczne o herosach. Wydaje mu się, że jesteśmy w średniowieczu?

- Słuchaj, gościu, nawet nie ma jeszcze dziesiątej rano, mamy jeszcze czas do zmroku. Nie wolisz zaczekać, aż ją wyleczę przed oddaniem jej Potworowi? Mógłby źle trawić ciało chorego dziecka.

Nie odpowiada, modlę się, by dał się zwieść przez doskonałą spójność mojej propozycji.

Koncentruję się na opanowaniu drżenia głosu i moich rąk. Staram się tak grać, jak gdyby jego żądanie było normalne i jak gdybym uwierzył w historię o pragnącym krwi potworze. Mówiąc jak najbardziej neutralnym tonem, odsuwam się powoli poprzecznym krokiem, wzdłuż ławki. Jeszcze jeden krok i już nie będę zaklinowany. Czekając na jego decyzję, staram się wymyślić plan. A jeśli spróbowałbym zmiażdżyć mu stopę moimi Doc Martensami z wzmacnianymi podeszwami? Nie, zły pomysł. Naprawdę, mam pecha, że ten obłąkany Apacz trafił akurat na mnie. No tak! Już wiem! Oświeciło mnie. Jego szaleństwo też może być dla mnie wyjściem. Moim jedynym wyjściem z tej sytuacji.

On trzyma swój nóż do mięsa w ręce, i ma trudności ze skoncentrowaniem swojego niespokojnego wzroku na jednym punkcie przez dłuższy czas.

- Nie próbuj mnie wkręcać tymi twoimi kretyńskimi planami z chorobą. Dawaj małą!

- Ok, masz, weź ją – Nagle wyciągam do niego wciąż śpiącą Alicję. Jest zaskoczony szybkością i brutalnością, z którą rzucam mu małą na brzuch. Chwieje się usiłując ją utrzymać jedną ręką i nie wiedząc co zrobić z drugą, zaciskającą nóż. Korzystam z tego momentu braku równowagi, żeby wyrwać mu broń i natychmiast przystawiam ją do jego szyi. Sytuacja się odwróciła, zyskałem przewagę nad rywalem.

- A teraz zrobisz dokładanie to wszystko, co powiem. Dobrze mnie posłuchaj, psycholu, będziesz niósł tę dziewczynkę aż do miejsca, w którym będę mógł się nią zaopiekować, jeden zły krok i poderżnę ci gardło, zrozumiano?

Teraz jego kolej na posłuszne kiwanie główką bez protestów. Łyso mu teraz, temu miejskiemu Apaczowi, Indianinowi drugiego sortu.

Wydaje Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące

KONTAKT

Redaktor naczelny: Kinga Pajęcka
Opiekun: Janusz Kaczorowski
Korekta: Janusz Kaczorowski
Oprawa i opracowanie graficzne: Kacper Telesz
Autorzy: ks. Jerzy Babiak, Kinga Pajęcka, Janusz Kaczorowski, Joanna Zdybel, Kacper Słowik, Barbara Chantry, Kacper Adamowicz

Adres: ul. Młodych Techników 17
E-mail: liceum-wroc@salezjanie.pl